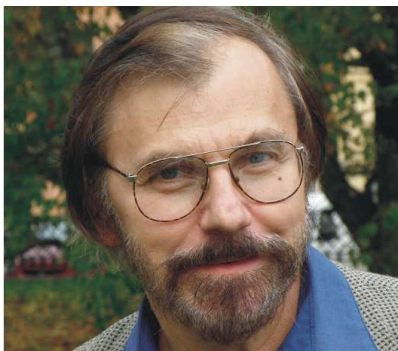


## Listy do Pani A. (82)



## Tajemnice

Droga Pani!

Okres świąteczny mamy już za sobą, te wszystkie jaja, jajeczka i inne bezsensowne rytuały i zwyczaje. Rozumiem, że to wszystko jest jakoś potrzebne. Palmy, osiolki, rezurekcje, pisanki, strzelanie na wiwat... To integruje, nawiązuje do starych obyczajów, ale to folklor, który od lat przesłania istotę świąt, ich poważny, metafizyczny wymiar. Infantylizuje, spłaszcza, tak jak mówienie „bozia” o Absolutnie jako pojęciu filozoficznym, a może osobowym, w każdym razie należącym do świata innego wymiaru, w którym ani palemki z wierzby (co za paradoks), ani nasze „wyznania wiary” czy jej „prawdy” zupełnie są nieistotne. A takie naiwne dosłowności tylko szkodzą, bo zakrawają na dziecinno-szamańskie bajki. Później zdziwienie, że niektóre podania religijne odstręczają myślących ludzi. A Szyborska stwierdziła słusznie, że największym grzechem jest myślenie. Zawsze należałem do sceptyków. Niekoniecznie do tych, którzy negują wszystko, ale mających potrzebę filtrowania wszelkich zjawisk poprzez własny umysł. Najbezpieczniejsi dla wszelkich systemów są jednak ci, którzy naiwnie i bezkrytycznie, beżmyślnie i pokornie biorą pokrzykiwania przywódców i kapłanów za dobrą monetę.

Ale Wielkanoc już mamy za sobą. Teraz przed nami długi weekend, bo znowu przypadają dni świąteczne, jak nie kościelne, to narodowe. Ludzie podnoszą sobie samopoczucie otaczając się najróżniejszymi mitami.

Z tego wszystkiego najlepszy jest prima aprilis. Wpadłem na szatański pomysł, aby dać na facebooku taki anon:

*Zawiadamiam Szanowne Koleżanki i Kolegów, że dziś wieczorem na zebraniu nadzwyczajnym zostałem zdecydowaną większością głosów wybrany prezesem Oddziału Warszawskiego ZLP. Od jutra zaczynam działalność wraz z nowo ukonstytuowanym Zarządem. Jego skład podamy w terminie późniejszym.*

Nawet Pani sobie nie wyobraża, ile tzw. lajków i gratulacji pojawiło się pod tym moim wpisem. Potraktowałem to jako swoisty eksperyment psychologiczno-socjologiczny. Oto jak łatwo jest manipulować ludźmi, wywołać w nich wiarę w zupełnie fikcyjne sytuacje. Czy ludzie lajkują z czystej życzliwości, czy też asekuracyjnie, że oto może warto się przypomnieć, bo facet dostał „kopa w górę”? Pewnie jedno i drugie wchodzi w grę. Przy jakiejś następnej okazji primaaprilisowej zakomunikuję, że zostałem ministrem kultury. Już sobie wyobrażam, co będzie się działo! Tak pracuje mechanizm, który

kreuje legendy, kulty, tradycje.

Trochę też było w środowisku literackim wstrząsów związanych z wyborami (sam nieźle sobie różnymi wypowiedziami powstrząsałem), że w tym całym, zacietrzewieniu i burzach w szklance wody umknęła na facebooku śmierć ważnego, wybitnego poety, noblisty, Tomasa Transtroemera. Zresztą i w prasie, ale też nie we wszystkich pismach, ukazały się zaledwie wzmianki. Tak to bywa. Pisałem już Pani, że kiedy po śmierci Juliana Kawalca zadzwonił do MKiDN z tą wiadomością Marek Wawrzkiwicz, to paniusia odbierająca telefon spytała „a kto to taki”. Nigdy nie słyszała tego nazwiska, a nie była to sprzątaczką. Choć ta ostatnia mogłaby akurat wiedzieć. Nic dziwnego, że dziennikarzyny wyhodowane w słoikach tym bardziej nie wiedzą nic o szwedzkim pisarzu i poecie. Nawet o szwedzkim – bo gdyby to był polski pisarz, i nie daj Boże należał do ZLP, nikt by o takim nigdzie, nawet na ścianie, nie napisał.

A tak się złożyło, że jeszcze przed Noblem wiersze Tomasa Transtroemera ukazały się w polskim przekładzie, w wydawnictwie IBiS Aleksandra Nawrockiego. A jak to się zaczęło? Przypomnijmy fragment wspomnienia Aleksandra Nawrockiego:

*Było to w drugiej połowie maja 2000r. Zadzwoiła do mnie znakomita poetka, Mieczysława Buczkówna, której uprzednio wydałem zbiór wierszy „Zauroczenia”. Panie Aleksandrze, w czerwcu przyjeżdża Tomasz Tranströmer, żelazny kandydat do Nagrody Nobla, a aktualnie po polsku nie ma żadnej jego książki do kupienia i na spotkanie. Mam przygotowany wybór jego wierszy. Zależy z jego wydaniem może tylko pan. Wszystko gotowe, tłumacze powiadomieni i nie ubiegają się o honoraria, dotacji żadnych nie będzie, ale jakoś pan sobie da radę – poinformowała. Spotkaliśmy się i Pani Mieczysława przekazała mi zestaw materiałów na książkę. To musi być dla niego niespodzianka, dlatego nie będziemy go powiadamiać. Na honorariach mu nie zależy. Dotąd zgadzał się na nieodpłatne udostępnianie swoich wierszy przy polskich wydaniach – zaznaczyła. I tak książka powstała w parę dni (...)*

Oczywiście, zainteresowanie książką było niewielkie, aż do Nagrody Nobla. Wtedy w Polsce wzrosło znacznie zainteresowanie jego twórczością. A czy nie podobnie było z poezją Miłosza i Szyborskiej? Ale choćby nawet popularność poezji wynikała ze snobizmu, to byłby to zdrowy i pożyteczny snobizm. A przecież mamy żyjących, świetnych poetów różnych generacji. To może ogłosić, że to są nobliści? Lud mógłby uwierzyć tak, jak w moją „presurę”. Ale może trochę ruszyłyby czytelnictwo? Ale mnie Pani zawsze potrafi natchnąć optymizmem!

Ciekawi mnie, jak wyglądają proporcje czytających i piszących. Podejrzewam, że więcej osób pisze niż czyta. Miałem teraz sposobność czytać prace konkursowe. Nic właściwie ciekawego. Może mniej zdecydowanej, klinicznej grafomanii, ale to co niby w tym znaczeniu grafomańskie nie jest, w istocie także nie przedstawia większych wartości literackich. Pominąwszy brak talentu, widać kompletny brak ocytania, elementarnego smaku literackiego, umiejętności odróżniania banałów od oryginalnej narracji poetyckiej, sprawności formy. Jednak więcej ludzi chce się wypowiedzieć, zaznaczyć swoją obecność, zaistnieć w swoim dziele. To dobrze. Niech piszą. Ale kiedy postawy takich autorów zaczynają być roszczeniowe, to już gorzej. Przyjmują oni pozy niedocenionych Norwidów, geniuszy wśród

idiotów. I to już staje się nie do zniesienia. Gromady takich atakują wydawnictwa, internet, wydają własnym sumptem, chwalać się wzajemnie, a potem – co gorsza – jeżdżą na spotkania autorskie robiąc, przeważnie młodzieży wodę z mózgu. Ale jest to cena za wolny dostęp do tzw. „publikatorów”. To należałoby trochę ukrócić. W sztuce demokracji nie ma.

W poprzednim liście pisałem Pani o wycuciu słowa, a sam padłem „ofiara” wieloznaczności. Oto pisząc o tomie Oliwii Betcher „Poza”, tytuł skojarzył mi się z pozą. Dlatego napisałem, że w wierszach nie ma żadnej pozy – co zresztą jest prawdą. Ale słowo „poza” znaczy też „poza czymś”. Podmiot liryczny równie dobrze może się wyzwać z ograniczeń języka, być poza jego zewnętrzną warstwą znaczeniową. Okazuje się, że jest to tytuł wieloznaczny, nawet niezależnie od intencji autorki. Często poeta dowiaduje się o czym napisał od krytyków albo czytelników. Wieloznaczność poezji to jej walor.

A czasem przy pisaniu doznaje się zaćmienia. W poprzednim liście przekreśliłem nazwisko poety, naszego nowego kolegi w zarządzie Oddziału Warszawskiego. Chodziło mi oczywiście o Grzegorza Trochimczuka (nie Trochimiuka).

Niedawno dostałem od Leszka Żulińskiego jego nowy tom wierszy „Suche łany”. To znakomite i oryginalne wiersze. Retrospektywne, sięgające do dzieciństwa, młodości, pierwszych wrażeń i fascynacji podmiotu lirycznego. Pisze o rzeczach zwyczajnych: domu rodzinnym, rodzicach, podróżach. Są to swoiste obrachunki z czasem, sposób na przemijanie. Oto w tych wierszach ocala się to, co nawet do tej pory w pamięci i wyobraźni jest żywe, współistnieje niemal realistycznie w czasie obecnym. To wiersze o tym, że wszystko, co przeżyliśmy niegdyś i przeżywamy aktualnie, buduje nas, stwarza, jest niezbywalnym elementem naszej osobowości. Tom wydało Wydawnictwo FORMA ze Szczecina. Pociaszające, że jeszcze istnieją oficyny, które nie wahają się ocalać dobrą poezję.

A dla młodych niektóre placówki kultury organizują konkursy poetyckie. To aktywizuje środowiska młodzieżowe, najzdolniejszym pozwala zaistnieć. Oczywiście nikt nie oczekuje, że spośród kilkuset zestawów wierszy będą dziesiątki znakomych poetów. Często jako jurorzy jesteśmy zmuszeni wybierać najlepsze z najgorszych. A często spośród zupełnie nieznanymi autorów zdarzają się nazwiska nawet uznanych poetów, autorów indywidualnych pozycji książkowych. Zawsze mnie interesowało, dlaczego przepadają oni w konkurencji z absolutnymi debiutantami. Przecież oni powinni wyraźnie odstawać od autorów raczkujących. Tymczasem w wyścigu do nagród i wyróżnień przepadają za kretelem. Wciąż jest to dla mnie pewną tajemnicą.

Życie jednak jest pełne tajemnic. Gdyby ich nie było, przestałoby nas fascynować. Wszystko przecież jest tajemnicą, nawet to, co stanie się za kilka sekund, kilka godzin, dni; również i to, że piszę akurat do Pani te listy, a nie do kogoś innego. Zamiast dociekać, dlaczego tak się dzieje, jak najserdeczniej Panią pozdrawiam –

Stefan Jurkowski

